

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek,
Racibórz
(Ratibor).

Świerczynie: 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród z bogactw!

Redaktor główny i odpowiedzialny
D. Królikowski
Racibórz
(Ratibor).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Redakcja i Ekspedycja znajduje się w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

Co tam słychać w świecie.

Już dawno nie odnosił Kościół święty tyle tryumfów, jak w naszym czasie. Z pewnością te tryumfy to skutki przesławiania katolików, bo rzecz wiadoma z historii Kościoła, że przesławianie i męczennictwo, jako dające sposobność do poświęcenia, coraz to większą świętością okrywały Kościół. Kościół katolicki pozyskuje z dniem każdym coraz to więcej heretyków, którzy uznawają swój błąd, wracają na łono Kościoła. Przykłady tego mamy w protestanckiej Anglii, w wolno-myślniej Francji, a nawet w masonskich Włoszech. Teraz pracuje Ojciec św. znowu nad nową encykliką. Celem tej pracy Ojciec św. ma być przekonanie heretyków, zwłaszcza protestantów, że jedynie w Kościele katolickim Pismo św. dobrze jest wykładane. Z pewnością ta praca naszego Ojca św. Leona Trzynastego Pan Bóg pobłogosławi. My Polacy katolicy z tych tryumfów Kościoła katolickiego powinniśmy wyciągnąć tę naukę, że przesławianie naszego języka i narodowości, ten sam tylko skutek mieć może, co przesławianie każdej rzeczy świętej i sprawiedliwej. Wytrwajmy w wierze i miłości ku naszemu macierzystemu językowi, ku naszej pięknej polskiej mowie, a tej naszej wytrwałości nie odmówi Pan Bóg błogosławieństwa i święci patronowie polscy swej pomocy.

U Włochów masonów, dzieją się takie rzeczy, któreby chętnie chciał pan Krispi ukryć przed światem, gdyby tak potrafił. Wiadoma rzecz, że panu Krispiemu chodzi przede wszystkim o to, aby też mógł się poszczycić tem, że się przyjaźni z Niemcami i że z Bismarckiem był sobie za pan brat. Jakos z tą przyjaźnią niemiecką nie wiecie się wcale panu Krispiemu. Oto na rynku w Rzymie — oczywiście w tej części, gdzie pan Krispi rządzi — zebrały się tłumy ludzi i nuże wyzywać niemiecki rząd w Austrii za to, że rozwiązał ów związek włoski w mieście słowiańskim Tercie. Na wyzywaniu, co najgorsze, się nie skończyło, ale tłum rozszarpał wtargnął gwałtem do budynku, w którym mieszka poseł austriacki, aby tam obić owego posła, albo może i zamordować, bo rozszartym Włochom w gniewie wszystko to jedno. Dowiedziawszy się o tem policya włoska, rzuciła się na tłumy, ale nie to nie pomogło. Musiano wysłać aż dwie kompanie wojska, przed którymi ludność się rozpiechła. Niemalogo nabył strachu mości poseł austriacki, ale niemniej sprawa ta przykra dla pana Krispiego. Wykazuje się bowiem, że lud włoski jest przeciwny polityce pana Krispiego. Obaczymy jak długo się ten uczeń Bismarcka przy rządach utrzyma.

Tymczasem owe zdarzenia we Włoszech oddziałują bardzo niepomysłnie na stosunki przyjacielskie pomiędzy Włochami a Niemcami. To też Niemcy widząc, że z owych przyjaciół wielkiej pociechy mieć nie mogą, szukają ich gdzie indziej. Nie inny też cel na oku miała podróż cesarza Wilhelma, jak pozyskanie w miejscach dawnych sojuszników, przyjaciół nowych. Niemcy przekonują się, że Austria przez swą nieprzyjaźń z Włochami dopomóż im nie może, ale owszem odstrasza ona od trójprzymierza Włochów. Przeto chce cesarz niemiecki w miejsce Austrii pozyskać Anglię, do tego Szwecję i inne narody. Mówią też, że cesarz Wilhelm pojedzie do Petersburga dla tego, ażeby tam Rosyą pozyskać a odciągnąć się zupełnie od Austrii. Rosyjskie gazety jednak już z wczasu ostrzegają rząd, że wierzyć Niemcom nie trzeba, że lepiej trzymać z Francją. Najciekawsze byłoby jednak, eoby na to powiedziała Austria, pozostawiona na koszu.

Kiedy tak wszystko zdaje się zapowiadać, że na ważne zmiany zanosi się w świecie politycznym, piszą o tem gazety niemieckie same i to takie jeszcze, które z rządem są w ciągłym porozumieniu, że świat się zdziwi, skoro się dowie, co postanowiono w Anglii podczas pobytu cesarza Wilhelma. A więc i tam mówiono o polityce, bo jakże inaczej było można się spodziewać. Owa chęć zadziwienia świata zakrawa jednak na przechwałkę, bo coż zresztą wielkiego mogłaby Anglia dokazać, zawierając

przyjaźń z Niemcami. Wiadoma rzecz, że terazniejszy minister angielski wisi jeno na włosku, że jego następcą ma zostać Gladstone, człowiek, co się brzydzi polityką taką, jaką ks. Bismarck prowadził. Za coż byłyby więc wszelkie układy i umowy, kiedy drugi minister, co krajem wkrótce zawładnie, byłby im przeciwny. Anglia dawniej mogła dokazywać wszelkich rzeczy, kiedy państwa jeszcze tak dużo wojska nie miały. Dzisiaj ona niewiele znaczy. Mogłaby przecież wiele dobrego zdziałać, gdyby Irlandczykom nadała swobody i przestała ich przesławiać, bo tym sposobem zwyciężyłaby znowu rzecz sprawiedliwa a Anglia zmazałaby jeden ciężki grzech, ciężący na jej sumieniu.

Jak niepewnem położenie w Anglii, tak też ono niepewnem i w Rosji. Może w końcu powieść się niemieckim politykom i pozyskają dla siebie cara, choć w tem mało prawdopodobieństwa. Coż, kiedy nihilisci już znowu potajemnie pracują i czyhają na życie cara. Gdyby nihilisci wykonali swój zamiar i spełnili groźbę na dzisiejszym carze, ktożby dłużej odważył się w Rosji carować wszechwładnie? Z pewnością następcą cara nadałby krajowi konstytucję, aby tym sposobem odjąć nihilistom wszelki powód do brojenia złego. Gdyby jednakże w Rosji lud przyszedł do panowania, nastaliby dla Niemców i dla żydów w Rosji bardzo smutne czasy, bo rzecz wiadoma, że Rosyane uważają Niemców za swych wrogów. Tak więc znikąd nie ma zapewnienia pokoju, wojna może się zerwać jak burza wśród lata, wśród pogodnego dnia. O nihilistach rosyjskich donoszą, że oni chcieli zrobić zamach na życie cesarza Wilhelma. Na tym torze kolejowym, którego miał Wilhelm II przejeżdżać, znalazła policya puskę z dynamitem. Puskę tę znaleziono przypadkiem przy naprawianiu koleji. Ściągnięto rnoc policyantów z Petersburga, wysłano na wszystkie strony szpiegów, ale nie odkryto. Nihilisci tymczasem, jak się niedawno dowiedziano, krótko przed owem odkryciem dynamitu mieli zebranie w pewnym miasteczku, leżącym na granicy Szwajcaryi i Francji. Tak więc widzimy, że oprócz tylu innych przeszkód, które stawają politykom europejskim na drodze do zamierzonych celów i nihilisci mogą im pospuć zupełnie szyki.

W Rosji coraz gorzej z żydami. W południowej Rosji w pewnym powiecie zbuntowali się chłopci przeciwko żydom i krwawo się na nich mszczą. Całe bandy chłopów napadają na żydów, rabują co mogą i żydów mordują. Setki żydów uchodzi przed nimi, żeby im nie wpaść w ręce. Rozboje rozpoczęły się w Mordarowce i obecnie rozszerzyły się po całym powiecie. W niektórych miasteczkach zburzono wiele domów i dobytki żydów spłądowano, a czego nie zrabowano, to zniszczono. Niektórzy z żydów wzięli się do obrony, ale im się to na nic nie zdało. Władze tymczasem jakby popierały chłopstwo zbuntowane, mimo narzekan żydów nie nie robią, ażeby temu zapobiedz. Tak to: kto sieje wiatr, sprząta burzę!

Groźnie dopominają się też robotnicy w Belgii praw, jakie im się przynależą. Mieli oni w tych dniach wielkie zebranie, a na zebraniu tem postanowili zaważać rząd, aby każdy robotnik miał tak samo prawo głosowania, jak każdy bogacz. W Belgii musi się rząd liczyć z robotnikami, bo tam niższe warstwy narodu, składają się tylko ze samych robotników. Rozruchy robotników belgijskich wstrząsają też całą Belgią, bo Belgia to kraj mały. Zobaczymy, jak długo jeszcze rząd tego prawa, co się zowie powszechnem głosowaniem, robotnikom będzie odmawiał!

W sprawie robotniczej najszczęśliwszą dziś Francją, bo ona wszelkie prawa robotnikom nadaje i na nich też poniekąd dzisiejszy rząd opierać się musi. Za to mają kłopot Francuzi w Afryce z murzynami w kraju Dahomej, z którymi lada chwili przyjść może do bitwy. Lepiejby Francuzi zrobili, gdyby zamiast wojska, wysłali znanych ze swej świętej gorliwości misjonarzy francuzkich do owych dzikich murzynów, ażeby tych wpięrować na katolicką wiarę. Więcej powodzenia mają francuzcy politycy z Ameryką, która, jak to już raz pisaliśmy, groziła całej Europie ciemi. Poseł amerykański

bowiem powiedział francuzkiemu posłowi, że Amerykanie chętnie z Francją osobny układ podpiszą. Przyjaźń ta pomiędzy dwoma krajami pochodzi ząd, że oba państwa, tak Ameryka jak Francją są rzeczpospolitą, niby dwoma koleżankami.

Przyjaźnią się też Francuzi z Rosyą, ku wielkiemu niezadowoleniu Niemców. Nowym dowodem tej przyjaźni jest urządzenie wystawy przez kupców francuzkich w Moskwie. Wystawa ta mieć będzie nie tylko znaczenie polityczne, ale narazi ona na straty kupców niemieckich. Rosyane bowiem obejrzą sobie wyroby francuzkich fabryk, znajdą w nich większe upodobanie, aniżeli w wyrobach fabryk niemieckich. Tym też sposobem do reszty ustanie wszelki handel pomiędzy kupcami niemieckimi a rosyjskimi.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz Wilhelm miał wyjechać, jak słychać, 14 bm. t. j. w czwartek do Rosji. Ciekawa rzecz, czego się też dowiedzą gazety o tej podróży i o czem monarchowie dwaj rozprawić będą.

Dzienniki niemieckie opisują dziś uroczystość, jaka się odbyła z powodu zajęcia Helgolandy przez rząd niemiecki w zeszłą sobotę. Na drugi dzień po objęciu Helgolandy przez ministra Böttichera zwiędził także i cesarz tę wyspę, przyjmowany przez rozmaite władze i Helgolandyków, przyczem przemówił kilka słów do żołnierzy marynarki, zaznaczając, że jak przed 20 laty dziadek jego i ojciec przez odniesione zwycięstwo położyli kamień węgielny do nowego cesarstwa niemieckiego, dziś on sam bez rozlewu krwi wciela do tego państwa ostatni kawałek ziemi niemieckiej, który dla Niemiec pod wielu względami mieć będzie wielkie znaczenie. Jak wiadomo cała Helgoland liczy zaledwie 200 juterek obszaru, a i morze co dzień kawałek tej wyspy zabiera, tak że z czasem zniknie ona całkiem z powierzchni morza.

Ze względu na to, że ustawa przeciwko socyalistom w Niemczech ustaje z dnia 1 października rb. wydał minister spraw wewnętrznych pod dniem 18 lipca poufny okólnik do prezesów rejencyjnych, polecając im, aby zwracali baczną uwagę na wszelkie wykroczenia socyalistów i występowali w danych okolicznościach z wszelką stanowczością, posługując się przy tem wszelkimi środkami. Zaleca mianowicie baczną nadzór nad zebraniem, stowarzyszeniami i nad prasą. Wszelkie wykroczenia przeciwko istniejącemu porządkowi społecznemu mają być sądowo ścigane, a zebrania natychmiast rozwiązane i to nie tylko na mocy Ustawy o stowarzyszeniach, lecz także i na zasadzie orzeczenia wyższego trybunału. Jeżeli rozwiązanie takie okaże się koniecznem w celu utrzymania porządku społecznego i zapobieżenia rozruchom. Nie mają się więc socyalisci spodziewać polepszenia stosunku. Nie oberwie się im kijem, obją ich batem.

Okropne zaszło w niemieckim mieście Krefeldzie nieszczęście. Oberwały się chmury i spadła ogromna ulewa, przyczem zarwał się kanał i sprawił przez to, że zapadł się dom, w którym mieszkało 10 rodzin i to 22 osoby starsze i 26 dzieci. Do poniedziałku 10 godzin rana, wydobyto z pod gruzów 9 trupów a znajdowało się pod gruzami jeszcze 18 osób, 20 uratowano. Bardzo wiele sklepów stoi pod wodą. Większa część prowincyi nadrenskich cierpi wskutek ulew. Kolej opóźniły się o kilka godzin.

Następnie donoszą, że do wtorku po południu wydobyto 13 trupów i 3 strasznie pokaleczonych. Jeszcze 12 osób brakuje, którzy zagrzebani są pod gruzami domu. Spodziewają się ich żywo jeszcze wydobyć, gdyż niektórzy słyszeli wołania o pomoc, wydobywające się z pod gruzów.

W Strasburgu biskup tamtejszy ks. dr. Stumpf zakończył w niedzielę żywot doczesny. Nie spełnia 3 lata zasiadał na stolicy biskupiej, intronizacja jego bowiem odbyła się dn. 7 grudnia 1887. Spokój jego duszy!

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 12. Sierpnia.

Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniały swej matki ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

Na kościół św. Stanisława w Krakowie na Skalce złożyli w dalszym ciągu: K. z Biskupic 40 fen. Razem złożono 57 marek i 90 fenygów.

Racibórz. Wskutek deszczów, jakie w ostatnich dniach spadły, Odra znówu znacznie weszła. Dochodziła ona do głębokości 3 metrów i 20 centymetrów, ale od dwóch dni znówu ona opada. Dziecko pewnego majstra szewskiego spadło przez poręcz z piątego piętra na trzecie piętro i pokaleczyło się tak bardzo, że nie ma nadziei utrzymania go przy życiu. Zrzucano tutaj komin dawniejszej huty szklanej pana Sch. Czterech robotników podkopało fundament, wyciągnęło kilka dolnych cegieł i ów olbrzym runął na ziemię, nie czyniąc żadnej szkody. Ow sposób obalania kominu jest bardzo niebezpieczny dla robotników samych, ale niebezpieczniejszym jest zniszczenie kominu za pomocą prochu lub dynamitu, na co też magistrat tutejszy nie chciał pozwolić. Zwracamy uwagę tutejszym woznicom na to, że wozami ciężkimi, mającymi pokrycie z desek, niewolno szybko po ulicach jeździć dla wielkiego hałasu, który sprawiają tym sposobem.

Kto tym wozakom paczki wysyła, którzy się znajdują podczas manewrów w polu, powinien na pakiecie napisać dywizję, do której wojak należy, pułk i kompanię, w którym służy. Nazwy miast, przez które wojażacy przechodzą, nie trzeba podawać, bo tam by ich paczki nie doszły.

Szamarzowice. Wydarzyło się u nas nieszczęście, i to przy młóceniu maszyną. Pewien młody jeszcze robotnik wkładający zboże do maszyny został przez maszynę pochwycony za rękę, którą mu też maszyna urwała. Wskutek wielkiego bólu i upływu krwi robotnik ów wkrótce umarł.

Bienkowice. Nie tak dawno temu, jak pewien szewc z Starejwsi, który przybył pod Bienkowice ryby łowić, się utopił. Dzisiaj donoszą, że w przeszłym tygodniu raził paraliż z pola idącego wylamnika Popełę. Tak to często człowiek nie wie, gdzie i kiedy go śmierć zaskoczy.

Pietrowice. Przez nieostrożność przejechał pewien chłopak dziewczynę. Koła wozu zgmiotły owej dziewczynie nogę tak, iż biedaczkę do domu odnieść musiano. Mądrzejsi ludzie kazali iść po lekarza, ale na wsi, jak to zawsze bywa, sprowadzą „nądrego“ owczarza lub jaką „mądrą babę“. Dopiero widząc, że choremu coraz gorzej, że mu wyleczyć się trudno będzie, dopiero wówczas udają się do lekarza.

Stawików. Jeszcze może wszystkim czytelnikom „Nowin“ w bolesnej pamięci nieszczęśliwy zgon tyłu dziewcząt, które przedwczoraj pod czas owego nieszczęsnego przewozu śmierć swą znalazły w nurtach rzeki Odry. Rodzice i krewni tych dziewcząt postanowili wybudować na pamiątkę nieszczęścia pomnik. Na pomniku u dołu, mają być wyrzeźbione nazwiska nieszczęśliwych ofiar. Ma być też wyrzeźbiony obraz przedstawiający Zmartwychwstanie Pańskie. Bardzo stósowny obraz. Będzie on

Przygoda Stasia.

Osoba, o której dziś wam mili Czytelnicy „Nowin“ coś opowiem, ma trochę więcej niż lokcie wzrostu, około 30 funtów wagi i ledwie od półtora roku odbywa doczesną pielgrzymkę. Dla tego też z pewną obawą przedstawiam czytelnikom niedużego Stasia i przedewszystkiem proszę ich o cierpliwość. Jest to dziecko tak ładne i czyste, że mogłaby je ucałować każda pani. Włosy na łanie, oczy duże niebieskie, zgrzebna kosczulka i tyle zębów, ile potrzeba do pójsia na własny chleb. Prócz tego posiada on kołyskę pomalowaną w czarne i złote światły, tudzież wózek, którego jedyną wadę stanowi to, że każde koło zdaje się toczyć w innym kierunku. Stas jest to dziecko niepospolite, tak przynajmniej twierdzi jego ojciec, Józef Szarak, z profesji kowal, jego matka Malgoszka ze Stawińskich i dziadek Stawiński młynarz, nie licząc kumów, przyjaciół i wszystkich osób poważnych. Samo przyjście na świat Stasia było dziwne. Narodził bowiem musiał być na świecie dwie rodziny kowali Szaraków i młynarzy Stawińskich; powtóre sprawić, aby jedna z nich miała syna, a druga córkę, — a po trzecie zepsuć w młynie pewną sztukę żelazną i do okucia jej sprowadzić młodego Szaraka w tej właśnie porze, kiedy serce Malgosi rozwinęło się, niby kwiat lilii wodnej na stawie jej ojca. Ponieważ według zdania wszystkich kobiet, Stasiu wdał się w matkę, opowiem więc najpierw coś o matce Stasia. Przy grobli, którą tylko w piątą porze roku, (a więc nigdy) przejechać było można, obok wielkiego stawu, nad którego brzegiem rosły badylne wodne i przegladal się olszowy gaj, stał młyn. Był to czarny i stary budynek z oknami o drobnych szybkach i posiadał przy prawym boku dwa ogromne koła, dzięki którym trząsał się i klekotał od lat trzydziestu, sporo groza napędzając właścicielowi — Stawińskiemu. Młynarz miał syna i córkę, właśnie Malgosię. Syna posłał w świat, aby zbadał sposoby otrzymywania najdelikatniejszej maki, a córkę chował przy sobie. Nie brakło jej niczego, bo ojciec ani na szmatki dziewczynie, ani na domowe porządki nie żałował pieniędzy. Brakło jej tylko pie-

rodzicom nieszczęśliwych przypominał, gdzie i kiedy swoje dzieci zobacza. Pomnik jest zbudowany z kamieni piaskowców. A więc pięknym i trwałym on będzie.

Baborów. Zrazu myśleliśmy, że szkoda jaką grad wyrządził będzie znaczna. Przekonaliśmy się jednak, że tak nie jest. Ziarna gradu były wprawdzie duże, ale bardzo zmieszane z deszczem i rzadkie. Dla tego szkody większej nie poczyniły. O dziwnem ocaleniu dziecka muszę znówu „Nowinom“ donieść. Otóż trzyletnia dziewczina pewnego kupca, chcąc zapewne zerwać kwiat, wpadła do wody. Woda ją uniosła ze sobą i dopiero niedaleko słodowni p. Bilcera, spostrzegł czeladnik garbarski, że woda coś ze sobą niesie. Wskoczył więc do wody i wyciągnął dziecko, które wkrótce przyszło do siebie. Sukienki zapewne nie pozwoliły dziecku utonąć.

Rybnik. Przysłano nam nowego pasterza. Jest nim nowo wyswięcony ks. Kosmala. Ks. Kosmala, rodem z Wolczyna, będzie u nas kapłanem.

Suszc pod Pszczyną. Nasz stary nauczyciel świętej pamięci Wilisz, został pochowany w sobotę przy bardzo licznym udziale publiczności. Dożył on 85 lat i wychował kilka pokoleń. Zmarły był rodem z Wlk. Gorzyc.

Huczyn. Piękną jest dolina naszej rzeczki Opy, wie o tem każdy Szlązak. Bo też bez wątpienia jedną z najpiękniejszych okolic naszego kochanego Szlązka. Ale dzisiaj, jak smutny widok ona przedstawia! Wiadomo już zapewne Czytelnikom, co nasze okolice ucierpiały w ostatnim czasie, wskutek oberwania się chmur i zalewów. Wody rzeki wystąpiły z koryta i rozlały się szeroko na pola i łąki nadbrzeżne. Poniszczyły młyny, pozabierały reszty zastawionych snopków owsa. Ponieważ takie wylewy zatrują powietrze, gły woda opada, przeto obawiamy się, aby jakie zle chorobiska do nas na jesień nie zawitały. Tak zresztą dziękujemy Bogu, że powódź nie nastąpiła podczas żniw, bo szkody byłoby oczywiście jeszcze więcej.

Pszczyna. Ostrzegają przed tem „Nowiny“, aby przed burzą nie chronić się pod drzewa, bo choć człowiek pod drzewem, tak nie zmoknie, przecież łatwo śmierć od pioruna znaleźć może. Wielu jednak z takich ostrzeżeń nie sobie nie robi. Na dowód tego, jak to niebezpieczna jest rzecz stać w czasie burzy pod drzewem, donoszą „Nowinom“ o następującym wypadku. Podczas ostatniej burzy w jednej ze sąsiednich wsi zabił piorun kobietę. Chciała ona uchronić się przed deszczem i stanęła pod drzewem, oheh! W tej chwili piorun w drzewo uderza i kobietę na miejscu zabija.

Głogówek. Pewnemu tutejszemu gospodarzowi wpadła krowa w studnię. Było to tak około godziny 7 wieczorem, kiedy ją właśnie pojono. Studnia jest bardzo głęboka, ale nie dobrze była ocebrowana. Ktoś spuścił się w studnię, obwinął krowie rogami i za pomocą tej liny wyciągnął bydlę. Wprawdzie odniosło ono przy tem wypadku różne uszkodzenia, ale jest przecież nadzieja, że bydlę utrzyma się przy życiu. Przy wyciągnięciu było pomocnymi aż 20 luzarów.

Opawa. Już go mieli i to tegiego zająca robotnicy, którzy zatrudnieni byli pracą przy cementarzu miejskim. Otóż jak się rzecz miała. Biedny zając przez wypadek, czy też z ciekawości wszedł sobie na cementarz. Skoro go tylko robotnicy tam zobaczyli, zastąpili mu drogę od wejścia i nuże za nim gonić. Ale kłóży to

szczoł. Stary nie był złym człowiekiem, serce miał jednak chłodne, odzywał się rzadko a ostro. To młynarczyków pilnował, aby ludzom-zboża nie kradli, to frasaować się musiał, aby chrząkającym pod podłogą młyna wieprzkom dziesięcinę z otrębów regularnie odsypywać, to znówu liczył procenta od sum wypożyczonych, odbierał jedne pieniądze, a drugie w ruch puszczał. W takich postawiona warunkach, Malgosia żyła tylko z przyrodą a kochała swój młyn. Kiedy w dzień pracowała w sadzie, albo karmiła kury lub kaczki wielkie a tłuste, albo pieściła się z krowami, które na głos jej biegły jak psy — młyn szumiał i trajkotał poważnie niesłychane melodye. W jego warkocie odzywały się wszystkie instrumenty, skrzypiec, bębny, organy. Tak się człowiekowi zdaje, że tego by nie potrafił żaden organista. Niekiedy przypatrząc się obłokom, co wychodziły z poza czarnego spłotu lasów, przegladaly się w stawie i biegły za zębate wzgórza — słuchając szumu wiatru co marszczył wodę i zboże na polach, albo jęku trzciny, chwiejącej się na bagnie, zwyczajnie dziwiła się, jak młoda dziewczyna. We święta młyn cichnął. Tylko zarzewiałe chorągiewki na dachu skwiercały żalostnie, a przy stawidłach szemrały ziemskie strumienie wody z płacem spadając na ślizgie koła. Wówczas jeżeli latem wieczór był ciepły, siadała Malgosia w czołno i płynęła het za ogromny staw, z kądem tylko było widać wieżę młyna. Jednej nocy, wyskoczywszy po takiej wędrowce na brzeg, zobaczyła na moście ojca. Stał oparty o poręcz i z uwagą patrzył na siejącą się wodę. W Malgosi serce zadrzało na myśl, że i on czuwa nad nią, choć taki z pozoru obojętny. Wbiegła na most: przytuliwszy się do ramienia ojca, spytała:

— Tatusiu, a kogoscie tu wyglądali?

— Myślałem, że chłopcy ryby kradą! odparł stary i ziewnął. Potem, podrapawszy się, zwolna pociągnął do chaty.

Pewnego dnia — pękł młyn we środku, z wielkim hałasem. Aż omamione młynarczyki pobladły ze strachu, a Stawiński rzucił czapkę o ziemię! Czempredziej wstrzymano wodę i poczęto radzić. Chłopcy radzili na moście ku zgorzemu podróżnych. Stary nie chciał jeść

myślał, co taki zając w strachu nie potrafi. Oto ku niemu zdumieniu wszystkich swych prześladowców przeskoczył on mur na dwa metry wysokości i uciekł w pole. Gdyby to tak stało się w Prusach, nie w Austrii, byłiby robotnicy z pewnością ukarani i za to, że nastawiali na życie zająca w czasie, w którym wogóle łowy na niego są zakazane.

Biała. Nieszczęście tu się w okolicy naszej wydarzyło, godne bardzo pożałowania. W Nowej wsi silny wół bodnął robotnika Pawelika dwukrotnie tak silnie rogami, że nieszczęśliwy natychmiast umarł. Jak to nigdy nie można zwierzęciu zaufać, ale zawsze trzeba być ostrożnym.

Biała. Żyjący na wylamku chałupnik Ch. pochował już trzy żony. Jak się dowiaduje, żeni się on poraż czwartą. To rzecz rzadko się trafiająca: być po trzykroć wdowcem i po tem jeszcze młodym panem. U pewnego tutejszego kupca widziałem ówki tak dużą, jak głowa dziecka. Ważyła ona coś około pięć funtów. Latosi wilgotny rok służy okopowinom, dla tego często wyrastają one tak duże.

Ostrowek pod Kupami. Nędra pomiędzy ludem jest wielka. Pewna kobieta, której się właśnie podczas żniw urodziło dziecko, zaniósła je na policaję, prosząc o przytułek dla niego. Policaję oczywiście dania przytułku nie mogła odmówić i dziecko przyjęła.

Niemodlin. Wybuchł tutaj w nocy nad ranem pożar. Jakim sposobem ten pożar wybuchł, tegoby się z pewnością nikt z Czytelników nie domyślił. Otóż wapno niegaszone a rozmocone deszczem zapaliło węgle. Pożar wybuchł na składzie węgla położonych przy dworcu kolejowym. Właściciel tego węgla, żyd Breslauer, był zabezpieczony. Jak to dobrze jest nawet składy węgla zabezpieczyć. W jednej z okolicznych wiosek utonął przy kąpieniu się w stawie 11letni chłopiec. Chłopak ów umiał pływać, utonął zapewne wskutek tego, że kureczów dostał. W ogrodzie pewnego tutejszego obywatela zakwitła poraż drugi gruska. Na drzewie jest dojrzwały owoc wraz z kwieciem. Rzadkie zjawisko.

Nacisławice pod Koźlem. O strasznym nieszczęściu donoszą. Bawiło się tutaj dwoje dzieci, kryjąc się pod snopki zboża. Naraz pewien człowiek pracujący w polu rzucił kosę na te snopki, nie wiedząc oczywiście, że się tam pod nimi dzieci skryły. Okropny krzyk, jaki się wyrwał z pod snopów, przekonał człowieka o nieszczęściu. Jednemu dziecieniu ucięła kosa obie nogi. Skończyło się wśród drogi, gdy je niesiono do domu. Zapewne krew je ubiegła.

Zabrze. Uwzięła się policja tutejsza na panów gościnnych, którzy pijanicom znanym lub też ludzom podpiłym sprzedawają wódkę. Podobno śledzi za tem policja pilnie. Od pijaństwa oczywiście policja nikogo nie powstrzyma. Własne sumienie i religija powinny nas od tego nalogo brzydkiego powstrzymać.

Wojtowawie pow. opolski. W sobotę zeszłego tygodnia mieliśmy tutaj pożar. Dom pana Wieczorka zgorzał prawie doszczętnie. Sikawki były także w robotcie i przeszkodziły dalszemu szerzeniu się ognia. Dotąd niewiadomo mi, jakim sposobem ogień ów wybuchł.

Radzionków. Pewien kupiec wybudował sobie na podwórzu szopę i w tej szopie kazał bić wieprze. Udo wodniono mu, że w szopie tej zabił już szesnaście sztuk. Sąd uważał owe używanie szopy jako rzeźnię za nar-

obiadu i począł gadać, że niedługo umrze, — a wieprzki, które mieszkaly pod młynem, widząc, że nikt im nie sypie otrębów, kwiczały — jak gdyby nadchodził koniec świata. Wśród zamętu, że sto razy wymieniono nazwisko kowala Szaraka, aż wreszcie jeden z chłopców zaprzął konika do wozu i pojechał w stronę miasta. Malgosie ogarnął taki strach, jak onego wieczora, kiedy to zaziębiwszy się, wyglądała doktora, który miał jej stawić banki. Przeczesała włosy, wciągnęła nowe trzewiki i wybiegła przed młyn, który narobiwszy takiego kwasu wszystkim, rozwał się teraz nad groblą i wyszczerzał zęby — bardzo zadowolony. Zaczerniała noc, powiał wiatr chłodny, dziewczyna musiała iść do swej komory. Ledwie ukladała się, gdy zatrajkotało na dworz, i jakiś obcy doleciał ją od strony młyna głos. O rety... pomyślała Malgosia, i pedem odziasz się, dalejże szykować wódkę, rodmuchiwać ogień i graać kielbasę z sosem. W kwadrans wszystko było gotowe, czegoby i w godzinie rozspana służąca nie była zrobiła. Tymczasem kowal obejrzawszy młyn, jak baba chorego, przyszedł ze Stawińskim do chaty. Już w sieni zaleciała go, woń kielbasy i aż uśmiechnął się, tak mu było przyjemnie, iż go młynarz szanuje i z kolacją do północy czeka. Zdziwił się jednak, zobaczywszy w izbie stół ślicznie nakryty, na nim dymiący półmisek i dwa krzesła naprzeciw siebie, ale gospodyni ani — okrucha.

Zafrasowany młynarz zapił do niego wódkę, zaprosił do jedzenia i sam jadł, milcząc, jak to było jego zwyczajem. Dopiero po kolacyi odezwał się:

— Malgos... a trzeba by do młyna posłać poduszkę i derkę, bo pan kowal-będą nocowali u nas. Wysłała Malgosia czerwona, aż jej wstyd było. Ze złości na siebie mietosiła fartuch w ręce i patrzyła w ziemię. Ale kiedy podniosła zrenice i ujrzła młodą wesolą twarz kowala i jego oczy z pod czarnych brwi błyszczące, parsknęła śmiechem i wybiegła do sieni, wydać rozkazy służącej. Kowal także się śmiał sam nie wiedząc z czego, a ciągle zmartwiony Stawiński mruzczał pod nosem:

— Ah! czysta kosa!... Ludzi rzadko widuje i dla tego taka chichotliwa...

zenie prawa p
obywatela na 30
on protest i sad
od winy. Jedne
potwierdził i ku

Biskupice
wszyscy dziwia
liczące rok i trz
Zrazu myslano,
lekarz opatrzył,
dzieci cudownie
ostrożność rodzi
lebbe przystawio
wychyliło się o
chwili właśnie s
działem się też
Przyszedł do p
by mu pożyczyc
swoje rzeczy t
ów zrobił? Ot
gospodyni, a w
sposób! Ale c
ta ucieczka pov

Wirek.
Przy końcu w
druchne w twa
weselnicy, i p
leczono kułtem
więcej ciężkie
weselo policya,
wskutek jedneg
kończenie.

Hajduki
„Nowinom“
było wolno ku
piwa, gorzalki
po godzinie d
dobre, boć prz
na pusty żoład
Niechaj lepiej
to mu więcej
piwo bawarskie
przez przyje
stylacyi.

Szarlej
kopalni życie.
zabił się na m
człowieka miał
nie trudno w k
wiek chciał by
może spotkać,
na nią trzeba.

Kuzniec
naszej wsi.
drugi zaś wyc
bunkowi przes
dy właśnie dr
owego człowie
cyganów nie p

Ostrop
pewnemu wła
robotnicy. K
dniono i uwie

Na drugi
lecz nim wyrz
rządził, już m
Stawiński przy
i dba o gości
się oprócz w
się o młyn; j
pytuje się Sz
kował dużo g
a. p. sztuki,
białości rozpa
majstrowi pal
to jak zaczęli
trwało parę d
różna zaprz
zawsze razem
winski począł
mniej zważał
chatą na law
głosem co pr

To p
na górze? —
— Ale!
plot chrusciar
— Jaki
tofi, buraków
Kowal s
— I cha
studnia z zór
— Już o
ma komu db
— Zeby
ją, jak się p
w izbie zawi
mu pan Józ
Kowal v
— Eh!
to by mi pa
gdzie co zro

awienie prawa policyjnego o konsensie i skazał owego obywatela na 30 marek kary. Przeciwno temu założył on protest i sąd przysięgłych w Tarnowicach uwolnił go od winy. Jednak sąd karny w Bytomiu wyrok pierwszy potwierdził i kupiec ów musiał zapłacić 30 marek.

Biskupice. Donoszę o wypadku, któremu się tu wszyscy dziwią. Z okna trzeciego piętra spadło dziecko liczące rok i trzy miesiące na bruk, właśnie w ryzostok. Zrazu myślało, że już nie żyje. Ale po chwili, gdy je lekarz opatrzył, przyszło ono do siebie. Tak to nieraz dzieci cudownie ocalają. Nagany godna jest zawsze nieostrość rodziców. Owe dziecko znajdowało się w kolebce przystawionej do okna. Wyszło ono z kolebki, wychyliło się oknem i spadło na ulicę. Ojciec w tej chwili właśnie spał, a matka z izby wyszła. — Dowiedziałem się też o następującym prawdziwym zdarzeniu. Przyszła do pewnej gospodyni żołnierz, prosząc ją, ażeby mu pożyczyla oblecza swego męża, chciał on bowiem swoje rzeczy tymczasem oczyścić. Co jednak żołnierz ów zrobił? Oto zostawił on cały swój żołnierski ubiór gospodyni, a w ubiorze jej męża uciekł. Wziął się na sposób! Aleć ciekawa rzecz, czy mu się ze wszystkim ta ucieczka powiedzie.

Wirek. W pewnej sali odbyło się wesele. Przy końcu wesela jakiś niegrzeczny kawaler uderzył druchnę w twarz. Oburzyli się na ten postępek wszyscy weselnicy, i przyszło zdążyć do bijatyki. Napastnika skaleczono kufem w głowę. Ale i inni odnieśli mniej lub więcej ciężkie okaleczenia. W końcu przyszła na owe wesele policja, aby bijących się rozdzielić. Wesele więc w skutek jednego grubianina tak nieprzyjemne miało zakończenie.

Hajduki pod Krol. Hutą. Donoszę kochanym „Nowinom”, że tutaj policja wydała nakaz, ażeby nie było wolno kupcom tutejszym sprzedawać bawarskiego piwa, gorzalki i wina przed godziną ósmą rano, ani też po godzinie dziesiątej wieczorem. Rozporządzenie to dobre, bo przecie picie bawarskiego piwa albo i wódki na pusty żołądek nie może człowiekowi wyjść na dobre. Niechaj lepiej każdy wypije w domu szklankę kawy, a to mu więcej będzie na zdrowie. Kawa zdrowsza, niż piwo bawarskie, albo gorzalka. A i w domu człowiekowi przecież przyjemniej i milej, aniżeli w gościncu lub destylacji.

Szaraj. Pewien górnik stracił znowu w naszej kopalni życie. Spadł on wraz z wózkami w szachtę i zabił się na miejscu. Powodem śmierci nieszczęśliwego człowieka miała być jego własna nieostrość. Już to nietrudno w kopalni o nieszczęście. Choćby nawet człowiek chciał być jak najopatrzniejszym, śmierć go zawsze może spotkać, nie tym to innym sposobem. Dla tego na nie trzeba górnikowi być zawsze przygotowanym.

Kuźnica. Trzech cyganów napadło człowieka z naszej wsi. Jeden z nich ukleknął mu na piersiach, drugi zaś wycelował rewolwerem prosto w głowę. Rabunkowi przeszkodził jednak ludźle, przechodzący tamtędy właśnie drogą. Wszyscy cyganie uciekli i zostawili owego człowieka przy życiu i mieniu. Widać, że dotąd cyganów nie poskromiono zupełnie.

Ostropa. Za to że ukradli dwa miechy owsa pewnemu właścicielowi dorózek, uwięzieni zostali dwaj robotnicy. Kradzieży tej jednak dotąd im nie udowodniono i uwięziono tylko jako podejrzanych o nią. Je-

Na drugi dzień Szarak o świcie wziął się do roboty, lecz nim wyrzuchtował kowadło i przy ognisku miech urządził, już mu podano śniadanie. Pierwszy raz w życiu Stawiński przyznał, że jego córka jest dobrą gospodynią i dba o gości. Ale młynarskie serce jego nie mogło się oprzeć wzruszeniu, gdy zobaczył jak Małgosia frasuje się o młyn; jak tam często zagłada, jak o wszystko wypytuje się Szaraka. Mniej mu się już podobało to, że kowal dużo gada w ciągu roboty, albo pokazuje takie a. p. sztuki, jak chwytanie golemi palcami żelaza do białosiej rozpalonego. Milczał jednak stary widząc, że majstrowi pali się robota w rękę, i że choć rządzi dużo, to jak zacznie kuć — aż ziemia stęka. Naprawianie trwało parę dni. W ciągu tego czasu kowal i młynarzówna zaprzyjaźnili się bardzo, a wieczory przepędzali zawsze razem, a tylko we dwójkę, bo uspokojony Stawiński począł znowu zajmować się sprawami, i na córkę mniej zważał. Otóż ostatniego wieczora, siedząc pod chatą na lawce, taką młodzień prowadzili rozmowę, półgłosem co prawda, bo im tak szło składniej.

— To pan Józef mieszka o pół mili za miastem, na górze? — spytała dziewczyna.

— Ale! ale! na onej co do łaki idzie, co to jest plot chrześcijan i trochę drzewiu — odparł kowal.

— Jaki by tam sad był. Zarazym nasadziła kartofli, buraków, kapusty i kwiatów — żeby to moje.

Kowal spuścił głowę i milczał.

— I chatę pan Józef ma ładną. To ta co przy niej studnia z żórawiem.

— Już ci, że ta, ale co nieladna, to nieladna! Nie ma komu dbać o nią.

— Żeby tak na mnie, mówiła Małgosia, obielilabym ją, jak się patrzy, w okna bym dała firanki i doniczki, w izbie zawieszilabym wszystkie te obrazy, co mam. Cemu pan Józef tak nie robi, przecież mu byłoby weselej?

Kowal westchnął.

— Eh! — rzekł — żebyśmy tak bliżej mieszkali, to by mi panna Małgosia zaraz ochoty dodała i poradziła, gdzie co zrobić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

den z tych ludzi uwięzionych jest z naszej wsi Ostropy, drugi zaś z Trynka.

Opole. Pewien rzemieślnik tutejszy wyratował z narażeniem własnego życia, córeczkę 12 letnią, topiącą się w rzece. — Na ślad złodzieji weszła policja, którzy w mieście naszym popełnili kilka śmiałych rabunków. Przechwyciła ona kilku ludzi, którzy nie mogli wykazać się jakim sposobem pieniądze zarabiają. — W Chrzączynie pod naszym miastem, zakazała policja ogrodnikowi G. sprzedawać gorzalki. Człowiek ten jest nałogowym pijakiem. — W Wielkim Dobrzyniu utopiła się przy kąpaniu w Odrze pięcioletnia córeczka Wawrzyńca Cz. w bliskości cegielni.

Kupy pod Opolem. W dniu 11 b. m. ukradli złodzieje pewnemu gospodarzowi konia w wartości 170 talarów. Wszelkie poszukiwania były bezskuteczne. Złodzieje wraz z koniem przepadli jak kamień w wodzie.

Odmuchów. W palec skaleczył się pewien człowiek, w okolicy tutejszej. Zrazu nie zważał on na ranę wcale. Tymczasem ręka mu cała opuchła, następnie całe ciało i nieszczęśliwy w okropnych mękach umarł na zakazanie krwi. Nie trzeba nigdy lekceważyć skaleczeń. Z każdej rany trzeba krew wycisnąć i zimną wodą ranę chłodzić.

Sosnowice. Miasteczko nasze jest teraz nader ożywione. Ponieważ mięso na pruskiej stronie jest bardzo drogie, dla tego dziennie przychodzi do Sosnowic przeszło 1000 kobiet z Prus z koszykami, aby dozwolone 5 funtów mięsa bez cła przenieść przez granicę. Rzeźnicy nasi, aby ułatwić przenoszenie mięsa, urządzili wielkie kotły, gdzie kupujący mogą mięso zaraz gotować, z czego dużo ludzi korzysta. A gotują je tym sposobem, że każda zwiąże swe mięso powrózkiem i wrzuci w kocioł, i jak myśli, że już ugotowane, to za powrózek wyciągnie. Aby atoli nie tracić tłuszczu wygotowanego mięsa, zabierają kobiety ze sobą dzbanki, w które im rzeźnik odpowiednio do kupionego mięsa tłuszczu naleje. Tak to sobie radzą ludzie biedni, którzy mieszkają blisko granicy Królestwa Polskiego. — Dworzec nasz został powiększony, także zostały tu wielkie magazyny na zboże pobudowane, w których się może około 500 wagonów zboża zmieścić. Żniwa w Królestwie Polskim i w całej Rosyi wypadły bardzo dobrze.

Bojanów. Mielśmy tutaj pożar, jakiego od dawna już nie pamiętamy. Pożar wybuchł w sklepie kupca pana K. sposobem następującym. Dwóch uczni zatrudnionych było w sklepie przelewaniem benzyny, plynu który się łatwo zapala. Jeden z nich z lekkomyślności zapalił plyn, tak że słup ognia buchnął od razu drzwiami sklepu. Od tego ognia zajęły się zaraz schody. Jeden z uczni uciekł, trupą drugiego ucznia znalezione dopiero po wgaszeniu pożaru, na wół zwzeglonego. Dym i zaduch nie dozwalał strażnicy ogniowej zbliżyć się do domu. Pomoc jej okazała się też za słabą, i dopiero gdy z pobliskich miejscowości sikawki przybyły, zdołano chwilowo ogień przytłumić. Ale ponownie wskutek wybuchu gazów, powstających z petroleum w sklepie, ogień dom ogarnął. Sklep ten wprawdzie straż zatarasowała i okna zamurowała, chcąc tym sposobem ogień stłumić, ale wyluch gazów, powstały w sklepie wskutek gorąca, drzwi wywalił. Nie mogąc sobie dać rady, zatelegrafowano po majstra strażackiego z Wrocławia, który też w towarzystwie innego strażaka przybył. Dziwna rzecz, że pożar ów wybuchł niemal w tym samym dniu, kiedy w roku 1857 Bojanów zgorzało. W niedzielę zeszłą odprawiono właśnie nabożeństwo na pamiątkę owego pożaru. W dwie godziny po nabożeństwie, stał dom kupca pana K. w płomieniach.

Tegoroczne żniwa za granicą. Urzędowe sprawozdania o przebiegu żniw w Austrii, ogłoszone dnia 24 Lipca przez ministerstwo rolnictwa, potwierdza ogólne oczekiwania, iż rok obecny będzie pod każdym względem pomyślnym, tak w zbiorze zbóż, jako też ziemniaków i buraków. Zbiór żyta może być wogóle nazwanym dobrym w krajach południowych, średnim w Czechach i w Galicyi. Bardzo obfitym jest zbiór na słome, mniej na ziarno wydatnym. Kłos nie jest pełnym, co jednak przez niezwykłą długość kłosa bywa znów równoważone. Pszenica wydała średni zbiór; w krajach górskich zaś wiodła. Jakoś ziarna uszkodzona przez rdzę, w części spalona. Jęczmiona w Galicyi bardzo piękne, w krajach ruskich gorsze. Okopowiny zapowiadają się wszędzie pomyślnie. — Nowa pszenica węgierska wogóle nieco lepsza, niż zeszloroczna, wiele pozostawia do życzenia pod względem barwy, i można powiedzieć, że z wyjątkiem tej, która pochodzi z okolic nadcaisańskich, pod względem jakości ziarna wprost zawiodła oczekiwanie. Lepiej przedstawia się serbska, peszteńska zaś się nie udało. Tak samo morawska pszenica nie wygląda korzystnie. Z nad Marchii, na Morawie, ma wprawdzie piękny kolor, lecz ziarno drobne; galicyjska przeważnie piękna, gdzie rdza nie nazbyt dotknięta. — W Anglii deszcze i burze znacznie osłabiły nadzieje rolników na tegoroczne urodzaje i obecnie pewnym już jest, że zbiór pszenicy mniejszy jest od średniego, ponieważ deszcze i burze przypadły na porę kwitnienia. Anglia w roku 1890/91 będzie potrzebowała obcej pszenicy, nie mniej niż 21 milionów centnarów. — We Francyi i w całej zachodniej Europie słoty podczas kwitnienia pszenicy zrządziły znaczne szkody; już teraz młynarze francuzcy kupują wiele białej pszenicy australijskiej. — W Stanach Zjednoczonych, na podstawie ostatnich szacowań waszyngtonskiego biura rolniczego, spodziewany jest zbiór 258 mil. buszli pszenicy ozimej i 180 mil buszli pszenicy jarej, razem 438 mil. buszli, czyli mniej niż w ro-

ku zeszłym, w którym zebrano pszenicy o 52,600,000 buszli więcej. — W Indyach wschodnich tegoroczne żniwa także dały plon mniejszy niż zeszloroczne o 764,580 kwarterów, ponieważ w tym roku zebrano kwarterów 29,620,000, gdy w roku zeszłym żniwa dały 30,348,580 kwarterów.

Odpowiedzi od Redakeyi.

Do Biskupic. Resztę listu zachowaliśmy sobie do przyszłego numeru „Nowin”. Bóg zapłać za życzenia i za pismo.

Do Pietni. Bardzo nas to cieszy, że nasze „Nowiny” podobają się. — Ogłoszenie umieściliśmy w dzisiejszym numerze.

Nieszczęście kolejowe pod Pilzнем (w Czechach.)

Dnia 5 bm. o godz 2 po południu odszedł z wiedeńskiego dworca pociąg, pod Pilzнем po godzinie 11-tej w nocy i wykołcił się. Jedenaście wagonów z machiną spadło z nasypu. Jedna kobieta i dwoje dzieci zabitych, około 30 osób ciężko rannych. Ze służby kolejowej został zabity palacz, a maszynista odniósł ciężkie rany.

Przyczyną nieszczęścia było podmulenie nasypu, wskutek ogromnej ulewy i powalenie się na szyn w poprzek wielkiego drzewa. Wkrótce bowiem przed wykołaceniem się pociągu przeciągnęła tamtędy strony gwałtowna burza. Rannych odstawiono do Pilzna. Straszne to nieszczęście opisuje jeden z podróżnych, któremu udało się szczęśliwie ująć nieszczęście, gdyż odniósł tylko lekkie uszkodzenie. O godzinie 11-tej minut 30 w nocy — opowiada podróżny — przyjechalśmy do stacji Blowitz, a we dwie minuty później wśród nawalnego deszczu wyruszyliśmy dalej. Pociąg wiozł przez służby kolejowej 78 osób. Ujechalśmy może z 10 minut drogi i znajdowaliśmy się właśnie na nasypie 16 metrów wysoki, gdyśmy uczuli nagle straszne wstrząśnienie, następnie łomot i w jednej chwili znaleźliśmy się na podłodze wagonu. Ja jechałem w jedynym wagonie II klasy, jaki się w pociągu znajdował, inne wagony III klasy wypełnione były leśniczymi, którzy jechali na kongres leśniczych. Właśnie rozmawialiśmy, że prawdopodobnie od Pilzna jesteśmy oddaleni o 17 przynajmniej kilometrów, gdy nastąpiło nieszczęście. Światło w jednej chwili zgasło, zrobiło się zupełnie ciemno, a ja wraz z sześciu moimi współtowarzyszami podróży padliśmy jeden na drugiego. Wagon się przewrócił, leżeliśmy na jednym z jego boków, a mnie spływała krew po twarzy z rany na czole. W ciemnościach nocy rozlegały się tylko ze wszystkich stron krzyki i jęki.

Z wielkim trudem udało nam się wylamać okna i wydestawczy się z wagonu, znaleźliśmy się wszyscy okrwawieni wśród stosów gruzów. Dachy wagonów były roztraskane, a okna zwrócone ku górze. Wśród tego wszystkiego szalała woda. Skoro wydostaliśmy się nieco dalej, oczom naszym przedstawił się przerażający widok. Lokomotywa wywrócona dyszy w wodzie. Szyny powyrywane, ziemia na nasypie zburzona. Udało mi się z nadleśniczym dopelznąć na czworakach do lokomotywy. Obok niej leżało dwóch podróżnych z ranami w głowach. Maszynista zmiążdżony jęczał w wodzie. Wyciągnęliśmy go i położyli na trawę. Tam znowu wyglądały nogi niezwyłego palacza. Szliśmy powoli od wagonu do wagonu, by nieść pomoc nieszczęśliwym. Najstraszniejsze spustoszenie zrobiła katastrofa w ostatnim wagonie. Jechali w nim podróżni do Ameryki. Jedno dziecko zobaczyliśmy niezwyłe, robotnik jeden, prawie już konał, dwie kobiety strasznie poranione. W okolo zaś słyszysz tylko krzyk, płacz dzieci i wołanie rodziców. Grozę położenia powiększała ciemność nocy. Odrzwalaliśmy firanki od okien i obwiewaliśmy niemi rany. Służba kolejowa dzielnie ratowała nieszczęśliwych. Takie straszne położenie trwało 1 i pół godziny. Wreszcie przybyła pomoc z Pilzna i Blowitz. Jednych zawieziono do Pilzna, drugich do Blowitz. Prawie nie było nikogo, kto by nie odniósł uszkodzenia.

Z podróżnych zaledwie jeden jedyny uszedł cało. Wszyscy inni ponieśli większe lub mniejsze uszkodzenia. Pięć osób zabitych. Rannych zawieziono do Pilzna. Do głębi wzruszający był widok, jaki się przedstawił na dworcu w Pilznie po przybyciu pociągu z rannymi. W jednym kącie siedzi skulona Włoszka, z okrwawioną twarzą i zalamującą rękę z rozpaczą, woła: „Gdzie jest moje dziecko ukochane? dam wszystko, tylko mi dziecie oddajcie!” Koło niej leży niezwyły, dwuletni chłopak, który podczas nieszczęścia na miejscu został zabity. Nieco dalej od nieszczęśliwej matki stoi dziewczyna i woła o pomoc dla pani swej, która leży nieprzytomna na ziemi. Gdziekolwiek zwrócisz oczy, wszędzie widzialesz blade z przestachu, krwią broczące twarze. Pięwszej pomocy udzielili dwaj lekarze kolejowi dr. Glaser i dr. Strauss, którzy z prawdziwym poświęceniem starali się koić ból nieszczęśliwych.

Straszny był pierwszy widok po nieszczęściu. Deszcz rzęsiły leje, woda w potoku huczy, a na brzegu jęczą ranni, mężczyźni, kobiety, dzieci. Jeden z podróżnych opisuje tę chwilę: „Jakas matka z ranami na twarzy pochwyciła dziecko na ręce, a trzymając je w górze przed sobą, zawołała: Nie prawdaż! mojemu skarbowi nie się nie stało? Jest zdrowe moje dziecko!” I rzeczywiście miała się czem radować, bo dziecko jedynie może jedyne z wszystkich uszło nieuszkodzone. Piętnaście kroków od lokomotywy leży na ziemi w błocie maszynista Czerny i jęcząc, woła: „Mo! Boże! ja temu nie winien!” I pyta się obecnych co się dzieje z palaczem.

Ten leżał niedaleko martwy. Czerny widząc swój stan i rany, powiedział: „Mnie już nic nie pomoże, ale jam niewinny.“

Okolo godziny trzeba było, nim się wydobyli pod różni na wierzach gruzów. Na chwilę niebo się wypogodziło, a słabe światło księżyca oświetliło miejsce nie- szczęścia.

Rozmaitości.

Prosty sposób przechowywania drzewa w ziemi. Radzą użyć w tym celu mieszaniny złożonej z dwóch części popiołu węgla kamiennego, a jednej części wapna gryzącego. Mieszanina ta działa najskuteczniej w stanie suchym. Nasypany jej w doły, w które drzewo ma być wkopane, wstawia się słupy i obsypuje nią starannie, co zabezpiecza drzewo od gnicia.

Zabawne zdarzenie opowiadają gazety, jak to pewnego pijaka wykaralo pijaństwo. Otóż owe zdarzenie. Do jednego miasta przyjechał chłop. Po ukończeniu sprawunków poszedł sobie coś wypić. Był to człowiek, co też rad się trochę pocieszył. Gdy się już wieczór zbliżał, zaczął gadać hausknechtowi w gospodzie, by mu konie zaprzęgnął, a trzeba jechać do chałupy. To się mi podobą, — tak pomyśli sobie czytelnik — popić sobie a potem iść do chałupy. Tak robią porządni ludzie. Ale nie chwał się czytelniku, byś nie przechwał. Pacholek zaprzęgnął i czeka na chłopa, ale chłop ani myśli jechać do domu, bo rozpoczął na nowo popijać. Pacholekowi trwał czas za długo, uwiązał konie u płota, a gdy widział, żeby się mogły oderwać i jeszcze plot złamać, wyprzągnął je, wprowadził do masztali, a wóz wciągnął pod szope. Po jakimś czasie przypomniał sobie chłop, że kazał zaprzęgnąć. Zapłacił więc co się należało, wychodzi i chce wsiadać do bryczki, a tu niema ani koni ani bryczki. Chłop w mniemaniu, że konie uciekły, zaczął lecieć w stronę skąd przyjechał. Trzeba ci wiedzieć, że już było ciemno, a chłop był już trochę pomotany. Z

krzykiem: kandyż też są moje koniczki, pędził jak opętany z miasta do domu. Wiele razy przepadł przez kupki kamieni i wleciał do przykopy, bo strasznie éma, tego ani ja ani chłop nie wie. Tylko czasem miesiączek wyglądał z za chmury, gdy chłop z boleści głośno stękać zaczął. Ale to go przegnało, będzie na przyszłość ostrożniejszym, tak sobie pomyślisz czytelniku. To jeszcze nie wszystko. Z bekiem i krzykiem przyleciał do wsi. Chociaż go już w boku i piersiach pchało, że już nie mógł ani iść ani krzyżeć, jeszcze wyteżał swoje siły, bo stracił konie i bryczkę, to nie mała rzecz. Ano każdemu żal by było! Cała wieś się obudziła, wszyscy wyszli, szukali, niektórzy nawet w padolach osøkami macali, jak niema tak niema. Przyszli aż na granicę austriacką, tam im mówi jeden kośnik, że z wieczora leciała para koni z bryczką przez granicę. Pewnie je już Austriacy chycili. Chłop narzekał i stękał, aż się wszystkim serce krajało. Koni szukali jeszcze aż do rana, dopiero gdy słońce wschodziło, powrócili do domu.

Rano poszedł poseł do miasta, i ten przyniósł wiadomość, że konie są w gospodzie. Chłop się tak rozradował, że o mało nie stracił rozumu. Gdy się sprawa wyjaśniła, śmiali się ludzie w całej okolicy i jeszcze dziś się śmieją.

Piorun... w masle! We wsi Wronkach burza zaskoczyła w drodze kobietę, która niosła na targ w koszyku masło i ryby. Babina szybko zdążyła, chcąc schronić się pod dach, bo burza wzmagała się każda chwila. Nagle piorun uderza... w kosze... Babina ogłuszona padła na ziemię, myśląc, że już po niej! Ale po chwili czuje, że przecie nie umarła, jeszcze, że jakoś cała i zdrowa niby... Ostrożnie ogląda się, dotyka rąk, nóg, boków, — nic nie boli! Tylko z koszyka czuć jakąś smażeninę i coś gorącego się leje... Zagląda, a tam masło roztopione, jak na patelni przy ogniu, a ryba z jednej strony aż przypieczona! To piorun tak się przyszył usmarzwszy rybę w masle. Dziwne to, że żadnej szkody na ciele nie wyrządził kobiecie.

Dla gospodyń.

Z jakiego powodu bywa na mleku mało śmietany? Nie- kiedy, jak już pisaliśmy, przyczyną małej ilości śmietany bywa niedostateczne przewietrzanie piwnicy; ale jeszcze bardziej należy to od gatunku pokarmu czyli paszy, jaką krowy mleczne się żywią, jakoteż od ciepła, które panuje w piwnicy czy w izbie, gdzie mleko się przechowuje.

Najprzód co do paszy: Każda roślina, a więc i każda pasza składa się z rozmaitych części, które razem wytwarzają pożywienie dla zwierząt. Stosownie do ułożenia się tych części w roślinie — i gatunki pożywienia bywają rozmaite: jedne zawierają więcej takich części, z których się tłuszcz wyrabia, — inne takich, z których wytwarza się mięso. Tych części, które idą na tłuszcz, powinno być prawie sześć razy więcej od tych, które idą na formowanie mięsa. Wtedy dopiero krowy dawać będą najlepsze mleko. Ażeby w sposób odpowiedni urządzić pożywienie dla każdego bydła najlepsze, ludzie obrachowali, ile w każdej roślinie znajduje się rozmaitych części pożywnych, zapisali to, a gospodarze, wiedząc, czego potrzebują, układają takie mieszaniny pasz, jakie są najodpowiedniejsze. Kto tego nie wie, ten chodzi po omacku: raz daje zawiele tego, drugi raz owego, tego znowu zamało, a trafić w to, co trzeba, może tylko z wypadku.

Otóż jeżeli pasza dla bydła zawiera zamało pożywienia posilnego, a więcej takiego, którego tylko na oko dużo, ale jest ono wodniste lub zepsute, wtedy krowa mleka daje mało, a choćby i było go dosyć, to niewiele na niem śmietany. Naprzykład, jeżeli ktoś daje krowom nadmarzniete kartofle lub buraki, dużo liści buraczanych, dużo innej wodnistej paszy, — wtedy mleko będzie zawsze chude, gdyż taka pasza zawiera zamało części suchych, pożywnych.

Kalendarz świecki i kościelny.

Sobota, dn. 16 Sierpnia: Rocha wzn.
Niedziela, dn. 17 Sierpnia: Jacka wzn.
Poniedziałek, dn. 18 Sierpnia: Agapita m.
Wtorek, dn. 19 Sierpnia: Benigny p.
Ewangelia na niedzielę 12 po Zielonych Świątkach: „O miłosiernym Samarytaninie“. Łuk. rozdz. 10.

Jarmarki

odbędą się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: w Szurgoszczu dn. 18 Sierpnia, — w Raciborzu dn. 19 Sierpnia, — w Miasteczku, Pszczynie, Oleśnie dn. 20 Sierpnia, — w Proszkowie dn. 21 Sierpnia, — w Oleśnie, Paczkowie, Głuchycach, Gliwiczach, dn. 25 Sierpnia, — w Głogówku dn. 26 Sierpnia, — w Frydlandzie dn. 28 Sierpnia.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 14 Sierpnia 1890.

Pszonica za 100 kilo (2 centnary)	18,50—19,40 Mrk.
Zyto (rez)	16,30—16,50 "
Jęczmień	12,50—12,75 "
Owies	16,00—17,00 "
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,80—2,20 "
Masło za 1 funt	80—1,00 "
Jaja za 1 miedel (15 sztuk)	0,50—0,55 "
Słoma prosta długa za kopę	22,00—24,00 "
Siano łączne za 50 kilo (1 centnar)	2,00—2,50 "

Za austriacki reński placę 1,76 Mrk.
Za rosyjski rubel placę 2,43
Za francuski frank placę 0,81

Za ogłoszenia i reklamy Redakcyja nie odpowiada.

Wróciwszy z podróży
chorych przyjmuję jak dawniej.
Dr. med. Józef Rostek.

J. Wiglenda,
skład żelaza w Raciborzu
Włki rynek, obok ratusza
poleca się Panom gospodarzom do zakupna wszelakich potrzebnych do gospodarstwa artykułów.
Z powodu wielkiego obrotu w moim składzie mogą moim Szan. Odbiorcom zawsze wszystko po najniższych cenach sprzedawać.
Przyjazd przed mój skład jest dla każdego także w dni targowe, to jest w czwartki, dozwolony, o czem donoszę moim odbiorcom, którzy o tem nie wiedzieli.

Kto spróbuje, ten się przekona!
Mój poprawny środek, „mortein“
przewyższa w skuteczności wszystkie dotąd znane proszki na owady, dla tego nie powinien w żadnym domostwie braknąć, gdzie się szwaby, rasy itp. owady znajdują. Kto użyje środka tego podług mego przepisu, temu zarezczęm za skuteczność. Listy to poświadczające leżą u mnie do przejrzania.
J. Jakobowitz w Raciborzu.
Fabryka parowa korków i chem. i techn. artykułów, które także można dostać w składach kolonialnych w Raciborzu u pp.: Berg, Nossek, Reichel, Warzecha, Żabka, Pytlík plac Polkiego, Jäger i Rakop w Głuchycach. Chętnie daję artykuły moje w komis do innych miast. Nr. telefonu 97.

Proszek na szwaby,
rusy i. t. d.
najpewniejszy środek na wygubienie wszelkiego rodzaju owadów; jedynie do nabycia u
Konstantego Szmieszka
w Raciborzu, Włk. Rynek.

Pierwszy kwartał „Nowin Raciborskich“, w którym się znajdują ciekawe historie z dziejów miasta Raciborza i kilka innych można dostać w „Ekspedycyji, Nowin Raciborskich“ za 50 fen., z przesyłką 60 fen.

Pape na dachy,
smołę (tere), cement drzewny, lakier na dachy, tak zwana „Isolirpape“, trzcinę do budowy i. t. d.
w najlepszych gatunkach i po najniższych cenach poleca
D. Hamburger,
Racibórz-Bosac.

W mojej fabryce wody seifierskiej znajdują zaraz stałe zatrudnienie za dobrą zapłatą
kilku mężczyzn.
F. Switawsky
w Raciborzu
ul. Nowa Nr. 5.

Stare źle pokryte papą dachy
pokrywam na nowo
według najnowszego sposobu.
Za dobrą robotę i dobre pokrycie ręczę na długie czasy.
A. Röhrich
mistrz blacharski
w Raciborzu.

Najtańszą i najlepszą
rezną wódkę
(gorzałkę)
jako też i wino, litr po 40 feng., przy odbiorze 10 litrów znacznie taniej, można dostać w
destylacji
na Odrzańkiej ul. 31 w domu
radnego miasta p. Ruska
w Raciborzu.

Paski na przepuczenia
(bruch)
i pasy dla kobiet
szelki (szyry),
rękawiczki wszelkiego rodzaju polecam po
najniższych cenach.
J. Dittert,
fabryka rękawiczek i pasków,
Racibórz, ul. Panieńska 3.

3 młodych zdolnych porzą-
dnym czeladnikom krawieckim
na stałą robotę, jako też
3 chłopców
z dobrej rodziny, mających
chęć wyuczyć się dobrze
krawiectwa, przyjmie zaraz
Ferdynand Kotula
mistrz krawiecki
w Królewskiej Hucie,
ul. Cesarska,
naprzeciw kościoła św. Jadwigi.

Dr. Fraenkel,
lekarz prakt.
także lekarz na oczy,
mieszka
na ul. Odrzańkiej 4 II.
Przyjmuje chorych od 8—10 go-
dziny rano,
po południu od 3—4 godziny,
od 2—3 przyjmuje ubogich cho-
rych na oczy.

Kupuje
zółty wosk
i placę najwyższe ceny.
Th. Hoffmana następcą
Brunon Miksch
drogeryja w Raciborzu, róg
Włk. rynku.

Dla gospodarzy!
Modry kamyczek
najlepszy środek, ażeby u-
chronić przenięć od śmieci,
mam na składzie i sprze-
daję tania.
Konstanty Szmieszek
w Raciborzu, Włk. rynek.
2 nowo wybudowane
domy
są z wolnej ręki na sprzedaż. Bliższej wiadomości udzieli wylamnik
Franciszek Kasperek
w Pietniu przy Krapkowicach.

Chłopiec,
syn porządnym rodziców,
chcący się wyuczyć kupie-
ctwa, może się zaraz zgłosić
do mojego handlu kolonial-
nego.
Józef Kachel
w Raciborzu, ul. Długa.

Chłopiec
chcący się wyuczyć za sze-
wca, może się zgłosić zaraz
albo też od 1 Października
do mistrza szewskiego
Hermana Marcinka
w Pietrowicach.

Chłopiec
chcący się wyuczyć bednar-
stwa, może się zaraz zgło-
sić do mistrza bednarskiego.
F. BARGEL w Raciborzu
przy Odrze.

Towary buclawskie,
szkło, i porcelanę wy-
przedaję po nadzwyczajnie
niżkich cenach
A. Röhrich w Raciborzu,
Brónki Nr. 41.

Bacność!
największy magazyn ubrań dla mę-
czyzn i chłopców,
uznany jako najtańszy i naj-
lepszy skład ubiorów dla chłop-
ców i mężczyzn od najtańszych
do najlepszych gatunków. Po-
lecam także mój wielki skład
sukna i materji, które sprzedaję
podług miary. Ceny ubrań, ja-
ko też sukien nie podaję, albo-
wiem znanem jest, iż u mnie są
ceny najniższe.
Proszę mój skład odwiedzić,
a każdy się przekona o tanioci
i dobroci moich towarów; zape-
wniam rzetelną usługę.
Adolf Berger
w Raciborzu,
ul. Nowa przy Maslannym
ryнку.

Posiadłość w Solarni Nr. 35
do której należy
6 juterek roli i dom
przynoszący rocznie 28 talarów komornego, jest do sprze-
dania przy zalicze 100 talarów. Reszta może pozostać
na hipotece.
Bliższej wiadomości udzieli p. Wydra z Solarni
lub też Rechnie z Raciborza.